

Henryk Pielński

Dyskutujemy o procesach politycznych : (część III)

Palestra 34/8-9(392-393), 27-33

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Henryk PIELIŃSKI

DYSKUTUJEMY O PROCESACH POLITYCZNYCH (Część III)

Sprawozdanie

*z trzeciego spotkania dyskusyjnego, jakie odbyło się w Okręgowej Radzie
Adwokackiej w Warszawie, 10 maja 1989 r. na temat: „Rola obrońcy
w procesach politycznych w Polsce po 1945 r.”*

Spotkanie stanowiące trzecią część cyklu spotkań z 24 lutego 1989 r. (Palestra nr 5—7 z 1989 r.) i z 31 marca 1989 r. (Palestra nr 8—9—10 z 1989 r.) na temat procesów politycznych w Polsce po 1945 r., zorganizowane zostało przez Komisję Kultury i Koło Seniorów ORA w Warszawie. Prowadził je adw. Henryk Pielięski przewodniczący Komisji Kultury ORA w Warszawie. Uczestniczyło w nim ponad 120 osób.

Przewodniczący podkreślił ogrom zbrodni, które zostały popełnione w omawianym okresie na bardzo wielu wybitnych przywódcach polskiego państwa podziemnego i przypomniał dwa poprzednie spotkania dyskusyjne.

Na pierwszym z nich (24.II.1989 r.) adw. Tadeusz de Virion przedstawił tezę, że nie wszystkie sprawy o charakterze politycznym, które rozpoznawano w okresie powojennym, można nazwać procesami politycznymi. Wiele z nich bowiem miało wszystkie cechy bezwzględnej eksterminacji.

Podczas drugiego spotkania m.in. adw. Halina Piekarska i adw. Andrzej Grabowski opisali metody stosowane wobec ofiar okresu stalinowskiego, świadczące

o wysokiej dehumanizacji i odczłowieczeniu bezpośrednich sprawców, a także ich mocodawców. W czasie tzw. śledztw naruszano wszelkie normy moralne i prawa ludzkie. Dopuszczano się wszelkich fałszerstw. Zamęczonym ofiarom odmawiano pogrzebu, a nawet własnego grobu. Grzebano je potajemnie w miejscach nieznanych.

Procesy rehabilitacyjne (Pilecki, Fiedorf i in.) ujawniły całą hańbę tego rodzaju działań.

Na spotkaniu, jakie odbyło się 10 maja 1989 r., adw. Tadeusz de Virion przedstawił rolę prokuratorów, sędziów i obrońców — adwokatów biorących udział w sprawach politycznych, a następnie zrelacjonował swój pogląd na temat prowadzonych w latach 1945—55 tzw. procesów politycznych, co do których w jego opinii powinno być przyjęte domniemanie bezprawia.

W procesach tych bowiem w sposób rażący naruszano podstawowe zasady procesowe, a celem postępowania nie było wydanie sprawiedliwego orzeczenia. Nie można ich uznawać za postępowania karne, gdyż w ich toku tworzono i wykorzystywano dowody fałszywe, podrobione i bezprawnie wymuszone. Działalność sędziego czy prokuratora jest działalnością legalną tylko

wówczas, gdy mieści się w granicach kompetencji organu, jest zgodna z prawnie określonym sposobem postępowania i ma podstawy prawne. W tzw. procesach politycznych okresu stalinowskiego warunki te w ogóle nie były zachowane; stąd domniemanie ich bezprawności.

A zatem powstaje pytanie, czy osoby, które brały udział w tych postępowaniach jako sędziowie, prokuratorzy, oficerowie śledczy itd. ponoszą odpowiedzialność za swe czyny, a także jaki jest zakres i granice ich odpowiedzialności.

Z natury rzeczy, wobec upływu czasu i wszelkich terminów przedawnienia, nie może chodzić tutaj o wyegzekwowanie indywidualnej odpowiedzialności tych ludzi; chodzi o określenie zasad. Jeśli ustalimy, że działania tego rodzaju sprawców wypełniały wszelkie znamiona czynów zabronionych i jeśli sprawcom towarzyszyła świadomość i zamiar, to należy również przyjąć, że postępowania, w których uczestniczyli, były nie tylko bezprawne, ale także występne.

Odpowiedzialność osób biorących udział w tego rodzaju postępowaniach w stadium przygotowawczym czy śledztwie jest oczywista. Tworzenie fałszywych dowodów, stosowanie przymusu, wszystkich możliwych form znęcania się psycho-fizycznego — rodzi pełną odpowiedzialność karną, jest bowiem działaniem przestępczym.

Co więcej ze względu na liczbę takich postępowań, na powszechną świadomość występowań w nich wspomnianych wynaturzeń, domniemanie bezprawności należy odnieść również do ich stadium jurysdykcyjnego, i to nie tylko w kategorii przedmiotowej, ale również podmiotowej, przyjmując iż sprawcy mieli świadomość i zamiar realizowania działalności bezprawnej. To przekonanie jest umocnione faktem, że uzasadnienia i motywy wyroków w tego rodzaju sprawach zaprzeczają ogólnie znanym i oczywistym faktom, co świadczy o złej wierze i świadomym fałszowaniu historii.

Za słusznością tego rodzaju domniemania przemawia ponadto fakt, że nazwiska tych, którzy zasiadali za stołem sędziowskim w tzw. procesach politycznych, powtarzają się, a liczba wydanych przez te osoby orzeczeń, które zostały w latach późniejszych wzruszone w wyniku nadzwyczajnych rewizji i wznowień, jest oczywistym świadectwem, że ich werdykty były skrajnie krzywdzące dla ofiar i rażąco sprzeczne z wszelkimi faktami. Jaskrawe przykłady tego rodzaju orzeczeń dostarczała działalność np. sekcji tajnej Sądu Wojewódzkiego w Warszawie. Sędzia może się mylić, ale działając w złej wierze, dopuszcza się zbrodni.

Sam udział w tego rodzaju procesach obciąża ich uczestników. Ci, którzy chcą się oczyścić, powinni udowodnić swą niewinność i tym obalić obciążające ich domniemanie. Istnieje bowiem szereg istotnych poszlak, jeśli nie wręcz dowodów, że prowadzący tego rodzaju postępowania w ich stadium jurysdykcyjnym mieli świadomość, że śledztwa i oparte na ich „wynikach” akty oskarżenia są bezprawne. Mieli zatem również świadomość bezprawności swojego postępowania, działali więc w zamiarze naruszenia dóbr prawem chronionych, tj. wolności, życia i honoru osób sądzonych, czyli w sposób przestępny.

W sprawach tych dochodziło do naruszenia zasady uczciwego procesu, który jest prawem oskarżonego i obowiązkiem dla sędziego. Przez uczciwy proces należy rozumieć respektowanie kardynalnych zasad postępowania sądowego, do których zaliczyć należy: jawność, prawo do obrony (materiałne i formalne), dobrą wolę ustalenia rzeczywistego przebiegu zdarzenia i ustalenia w zgodzie z prawdą tego, co stanowi przedmiot dochodzenia.

Rodzi się tu pytanie, dlaczego w owym okrutnym czasie prawo i procedura były wykorzystywane jako narzędzie zbrodni. Dlaczego ofiar po prostu nie likwidowano bez sądu, jednym strzałem?

Można sądzić, że ofiara tak prowadzonego postępowania miała w istocie służyć jako środek do celu, a nie cel postępowania. Natomiast celem było zohydzenie i pozbawienie honoru nie tylko jednostki, lecz również pewnej grupy społecznej, czy też nawet narodu. Chodziło bowiem o zniweczenie i skompromitowanie dotychczasowych wartości, aby w ich miejsce wprowadzić nowe tezy, czy nowe treści. Nie przypadkiem wiele procesów z tego okresu toczyło się pod ohydnyim hasłem kolaboracji z hitleryzmem. Wielu bohaterów walki z okupantem niemieckim skazywano na podstawie przepisów o kolaboracji w celu stworzenia fałszywej tezy o zbrodniczej działalności polskiego podziemia, szczególnie AK. Zohydzano naród, a przez likwidację jego bohaterów próbowano zniszczyć nie tylko przeszłość, ale zamknąć drogę do przyszłości, która może być budowana tylko na fundamencie dorobku poprzednich pokoleń.

Pora wreszcie zatrzymać się na sprawie najbliższej nas dotyczącej — na udziale adwokatów jako obrońców w omawianych postępowaniach. Bo przecież byli tam również adwokaci i trzeba określić także ich rolę w owych haniebnych procesach. Jest to zagadnienie trudne i na pewno dyskusyjne. Jesteśmy adwokatami i łatwo możemy popaść w stronniczość zarówno w jedną, jak i w drugą stronę.

Warto chyba zacząć od sformułowania tezy ogólnej. Kto bierze udział w czynności bezprawnej, w toku której popełniany jest czyn zabroniony, współuczestniczy w działalności bezprawnej. Tego rodzaju udział będzie stanowił przestępne współdziałanie, bądź też przestępne pomocnictwo, jeśli uczestnik bezprawia działa ze świadomością i w zamiarze udziału w bezprawnym postępowaniu. Warunkiem uznania jego odpowiedzialności jest więc świadomość i zamiar. Jeśli zatem adwokat obrońca uczestniczył w postępowaniach, o których mowa, uważając, że jest to postępowanie legalne, i jeśli działał przy tym w zamiarze wykonywania swego obowiązku obrończego, to

sprawa jest prosta. Tego rodzaju działanie nie może stanowić przedmiotu zarzutu.

Ale czy rzeczywiście takie sytuacje się zdarzały? Czy rzeczywiście adwokaci mogli nie wiedzieć, co się dzieje, w czym uczestniczą? Mówiąc o wcześniejszych stadiach postępowania, o śledztwach i postępowaniu jurysdykcyjnym, przyjęliśmy, że ich uczestnicy nie mogą zasłaniać się brakiem świadomości. Czyżby zatem można uznać, że w odniesieniu do adwokatów, ów brak świadomości kształtował się w oparciu o inne przesłanki. Przecież również obrońcy wiedzieli o sekcjach tajnych, wiedzieli, że postępowania toczą się tam z wyłączeniem jawności, że „rozprawy” odbywają się w więzieniu, że wnioski dowodowe z reguły nie są uwzględniane, że w stosunku do oskarżonych stosowane są najbardziej brutalne formy przemocy, bo przecież oskarżeni niejednokrotnie tego rodzaju informacje swoim obrońcom przekazywali. Przecież obrońcy wiedzieli, że podsądni nie mogą się swobodnie wypowiadać.

A zatem te wszystkie okoliczności, które powoływałem dla uzasadnienia tezy o bezprawności postępowania, musiały rzucać się w oczy również adwokatowi biorącemu udział w tego rodzaju postępowaniach, zwłaszcza jeśli uczestniczył w nich wielokrotnie.

Jeśli któryś z adwokatów biorących udział w tych postępowaniach chciałby przedstawić i uzasadnić tezę odmienną, to w każdej chwili i z najwyższym zainteresowaniem bylibyśmy gotowi go wysłuchać.

Dobra wiara, brak zamiaru i brak świadomości co do brania udziału w bezprawnym postępowaniu znosi odpowiedzialność dyscyplinarną. W tej sytuacji nie można też mówić o jakiegokolwiek odpowiedzialności karnej (pomijając już kwestię przedawnienia). Natomiast jeżeli adwokat miał świadomość, że jest to maszyneria bezprawia, że celem nie jest wymiar sprawiedliwości, to wiedział również, że sąd nie jest sądem, że jest to działalność bezprawna, i jeśli świadomie godził się na uczestniczenie w tej maszynierii, ułatwiając tym samym jej funk-

cjonowanie, to brał udział nie tylko w bezprawiu, ale był współsprawcą popełnianego przestępstwa.

Samo przyjęcie roli obrońcy w owej maszynierii bezprawia, było działaniem przeciwko wymiarowi sprawiedliwości i prawem chronionym dobrom indywidualnym. Musimy to sobie wyraźnie powiedzieć. Tam bowiem, gdzie nie ma sądu, tam nie ma i procesowej funkcji obrońcy; jest współsprawstwo w bezprawnym i przestępczym procedowaniu.

Czy jednak nie mogły występować okoliczności wyłączające (a w każdym razie mogące wyłączyć) bezprawność uczestniczenia adwokata w tego rodzaju postępowaniach. Czy mogło się zdarzyć, że adwokat przyjmujący świadomie funkcję obrońcy w takim procesie nie popełniał przestępstwa.

Wydaje się, że jest to możliwe. Chodzi o sytuacje, które w prawie karnym materialnym określamy mianem kontratyków: o obronę konieczną, pomoc konieczną, stan wyższej konieczności. Okolicznością wyłączającą bezprawność mogło być działanie zmierzające do udzielenia pomocy w stanie wyższej konieczności. Nie jest przestępstwem takie działanie, które podjęte zostało w celu uchylenia bezpośredniego niebezpieczeństwa, zagrażającego jednemu dobru nawet kosztem poświęcenia innego dobra, jeśli dobro poświęcone nie przedstawia wartości oczywiście większej niż dobro zachowane.

W procesach, o których tu mówimy, adwokat zjawiał się na sali dzięki swojej legitymacji adwokackiej, choć nie mógł być obrońcą w znaczeniu funkcji procesowej. Zjawiał się na sali świadomie biorąc udział w bezprawiu. Nie można mu jednak czynić z tego zarzutu jedynie wówczas, gdy celem było chronienie dobra, które uważał za dobro wyższej rangi: życia, wolności, honoru, mienia człowieka, w imieniu którego miał występować.

Występował on jednak wówczas jako człowiek-adwokat, a nie obrońca w procesowym tego słowa znaczeniu, i wyłącznie po to, aby nieść pomoc. A zatem nie mogły to

być tylko czynności zamykające się w granicach zdawkowej proceduralnej formy, ale realizacja celu, w postaci udzielenia pomocy drugiemu człowiekowi, nawet jeśli obrońca przez samą swoją obecność legitymował jednocześnie dziejące się bezprawie. W układzie sali sądowej obrońca bowiem zajmował to miejsce, które stwarzało — przynajmniej pozory — wiarygodności toczącego się postępowania. Fakt udziału obrońcy miał kolosalne znaczenie dla tworzenia struktury i odbioru tak konstruowanego kłamstwa; adwokat był tu elementem w jakiś sposób niezbędnym. Skoro zatem decydował się na współtworzenie owej struktury kłamstwa, to bezprawność jego czynu może być wyłączona tylko wówczas, gdy jego celem była ochrona ważniejszego dobra: wolności, a zwłaszcza życia.

I tutaj dla oczyszczenia obrońcy z zarzutu współsprawstwa należałoby postawić jeszcze jeden warunek: jego uczestnictwo w bezprawnym postępowaniu nie mogło mieć tylko formalnego charakteru i polegać na ukłonach czy prośbach o łagodne ukaranie, nie mogło sprowadzać się tylko do zdawkowo wypowiedzianych słów. Musiało polegać na podejmowaniu rzeczywistych czynności i działań zmierzających do odwrócenia grożącego sądzonemu niebezpieczeństwa. Dla oceny nie może mieć tutaj decydującego znaczenia skutek w postaci odwrócenia niebezpieczeństwa; ważna jest istota podejmowanych działań, to, czy bez tej pomocy, obiektywnie rzecz oceniając, sytuacja oskarżonego byłaby gorsza, czy adwokat zrobił wszystko, co zrobić mógł.

Należałoby się tutaj odwołać do pojęcia rzetelnego obrońcy, to jest takiego, który chce pomóc i który podejmuje w tym celu rzeczywiste działania. To ważne, bo fikcyjna obrona może być gorsza od oskarżania. Musi to być obrońca rzetelny i to rzetelny w konkretnych okolicznościach, także jeśli przyjmiemy, że adwokat występował w postępowaniach, o których tu mówimy, jako jeden człowiek pomagający drugiemu człowiekowi, a nie jako obrońca spełniający swoją funkcję procesową.

Musimy też uznać, że nawet w przypadku świadomego fabrykowania czy fałszowania dowodów na korzyść osoby sądzonej, nie może być mowy o jakiegokolwiek odpowiedzialności (karnej bądź dyscyplinarnej) takiego adwokata. Jego działanie oceniać trzeba w kategoriach stanu wyższej konieczności, który wyłącza odpowiedzialność karną. Dochodzimy tu do jeszcze jednego, i to szczególnie delikatnego problemu. Co miał uczynić obrońca, jeśli wiedział, że sądzony może ocalić swoje życie czy zostać łagodniej ukarany po spełnieniu określonych, stawianych przez oskarżenie warunków? Jak ocenić obrońcę, który stawał się, jeśli nie uczestnikiem to biernym, świadomym obserwatorem owego *sceleris pacis* zaproponowanego przez animatorów tej maszynierii bezprawia? Jak oskarżony się przyzna, to uratuje życie. Jeśli nie odwoła swoich wyjaśnień ze śledztwa, to będzie łagodniej ukarany albo uratuje swe życie. Co miał wybrać adwokat, jeśli wiedział, że będzie działał wbrew prawdzie, ale może uratować ludzkie życie?

Czy tego rodzaju sytuacje były możliwe? Czy adwokat może powoływać się wówczas na brak cech bezprawności swego czynu, na działanie w stanie wyższej konieczności? Pouczającym przykładem mogą być akta sprawy Adama Doboszyńskiego straconego czterdzieści lat temu w sierpniu 1949 roku. Śp. Adam Doboszyński stanął wówczas pod całkowicie zmyślnym, absurdalnym zarzutem współpracy przed wojną z wywiadem niemieckim. „Agent inspiracyjny” — jak to się wówczas ładnie nazywało. Stał pod zarzutem usiłowania pozbawienia państwa polskiego niepodległego bytu, stał pod zarzutem dokonywania zbrodni w czasie wojny i osłabiania sił obronnych, choć był w tym czasie w Londynie. Zeznania Adama Doboszyńskiego dotyczące tych zarzutów były uzyskane torturami, przemocą, o czym panom, którzy rozstrzygali o jego losach, którzy uczestniczyli w miażdżącej go maszynierii bezprawia, Doboszyński powiedział w swoich wyjaśnieniach. Wyjaśnienia te nie odniosły żadnego skutku, choć również materiał zgromadzony w sprawie

świadczył o absurdalności jego przyznania się do winy wymuszonego w czasie śledztwa i w ogóle absurdalności dowodowej oskarżenia.

Doboszyński nie przyznawał się do winy w żadnym zakresie. Mimo to jego obrońca stworzył konstrukcję prawną opartą na negowanych przez Doboszyńskiego faktach. Niezgodną z tym, co mówił przed sądem, odwołując swe zeznania wymuszone podczas śledztwa. Tworzył konstrukcję prawną, która była inna, aniżeli konstrukcja oskarżenia, ale która miała zapobiec wydaniu wyroku śmierci.

Do tego rodzaju linii obrony można mieć wiele najrozmaitszych i poważnych zastrzeżeń. Z punktu widzenia ochrony życia mogła być jednak skuteczna. Adam Doboszyński rozpoczął swe ostatnie słowo słowami, że jest zbyt późno, ażeby mógł odpowiedzieć na wszystkie zarzuty prokuratora i obrońcy.

Poświęcano prawdę dla ratowania życia. Stan wyższej konieczności, czy też współdziałanie w bezprawiu? Czy można tu mówić o dobrach porównywalnych? A przecież przy stanie wyższej konieczności zagadnienie porównywalności dóbr poświęconego i chronionego ma zasadnicze znaczenie. Czy życie jest wyższą wartością niż honor? Czy ważniejszy jest honor konkretnej jednostki, czy honor narodu, który poprzez stworzenie określonej wersji historycznej ma być narażony na szwank, czy ważniejsze jest ludzkie życie? Czy w ogóle obrońcy można przyznawać prawo do wartościowania dóbr narażonego i chronionego? Czy w ogóle wchodzi w grę stan wyższej konieczności jako konstrukcja wyłączająca bezprawność?

A gdy działa się w celu udzielenia pomocy komuś, kto takiej pomocy nie chce? Konkretnych, wymagających rozstrzygnięcia problemów można tutaj wskazać jeszcze więcej.

Nasze rozważania dotyczące udziału adwokata-człowieka, który szedł ratować drugiego człowieka, a nie obrońcy w sensie procesowym i instytucjonalnym, należy zamknąć stwierdzeniem następującym: jeśli

miał on świadomość bezprawności maszynierii rozpatrywania spraw, to w kategoriach przedmiotowych jest współsprawcą przestępstwa. Samo branie udziału jest zarzucalne i ten, komu można je przypisać, musi wskazać (udowodnić) istnienie okoliczności wyłączających bezprawność jego działania. Cenne byłyby opinie tych adwokatów, którzy znają te problemy z własnego doświadczenia, z własnych przeżyć, czy własnych świadomie podejmowanych działań.

Po wystąpieniu adw. Tadeusza de Viriona zabrali głos: adw. Michał Bieniaszewski, adw. Tadeusz Szczerbic, adw. Henryk Nowogródzki i adw. Maria Koziółkiewicz.

W relacji adw. T. Szczerbica założeniem m.in. procesów politycznych okresu stalinowsko-bierutowskiego było niszczenie elementu polskiego, w szczególności młodzieży i inteligencji. Na tym tle nie można uznać, że adwokat — obrońca rozporządzający odpowiednią wiedzą i doświadczeniem mógł być w błędzie czy w nieświadomości co do charakteru i celu omawianych procesów, stanowiących maszynierię zbrodni i sposób eliminowania polskości. Adw. T. Szczerbic podkreślił też, iż adwokaci — obrońcy występujący w omawianych sprawach politycznych byli dobie-rani według specyficznych kryteriów.

Adw. Maria Koziółkiewicz powołała się na przeżycia swojego ojca, który był więźniem X pawilonu przez 3 lata. Zwraca uwagę na żalony fakt, że oprócz sprawców zbrodni, wywodzących się wprost z szeregów NKWD, wielu też było Polaków, wychowanych na wzorcach NKWD. Dopuszczali się oni w stosunku do osób poddanych ich „jursdykcji” w toku tzw. procesów politycznych czynów nie mniej okrutnych, niż NKWD. Mec. Koziółkiewicz mówiła też o ogromie zła, jakie ujawniło się w owym czasie również w działaniach Polaków.

Z kolei mec. Karol Pędowski przypomniał, że jako kierownik działu prawnosądowego „Gazety Ludowej”, organu PSL kierowanego przez Mikołajczyka, był w owym czasie obecny na wielu jawnych procesach politycznych. Z własnych obserwacji podaje wyjątkowo wyraźną cechę tych rozpraw. Były to „drewniane” głosy i słowa oskarżonych, nie wyrażające żadnych uczuć, prócz strasznego zmęczenia, głosy ludzi, którzy nie mają już absolutnie sił. Tak wyglądały wszystkie procesy, a świadczyło to o dokładnym wyreżyserowaniu z góry każdego słowa.

Czy ktokolwiek z sędziów czy adwokatów mógł nie zdawać sobie sprawy, dlaczego oskarżeni tak się zachowywali, jakie były przyczyny ich stanu?

Według mec. Ludwika Białobłockiego trudno przyjąć, by adwokaci — obrońcy występujący w ówczesnych procesach mogli nie mieć świadomości ich charakteru, szczególnie po upływie kilku miesięcy działania takich sądów bezprawia.

A jak ocenić udział obrońców w postępowaniach w sekcji tajnej, w świetle wysuniętej przez mec. T. de Virion tezy o rzetelnym obrońcy, a także wyższej konieczności i tworzeniu fikcyjnych dowodów? Jest to kwestia, którą należałoby samodzielnie rozwinąć.

Z kolei mec. Krzysztof Piesiewicz wywodził, że w owym czasie i do niedawna jeszcze wymiar sprawiedliwości funkcjonował w tzw. układzie przyciśnięcia guzika, sądy nie były autonomiczne, prawo nie było autonomiczne. Prawo i sądy nie były po to, by realizować określone zasady, stanowiły tylko narzędzie sprawowania władzy. Ta „filozofia prawa” przywieziona została do nas ze wschodu. Opierała się na koncepcji prokuratora Wyszyńskiego, która miała swe źródło w koncepcjach leninowskich oraz rewolucji bolszewickiej i była u nas stosowana w układzie okupacyjnym. Ten system prawa i filozofia prawa były nam zupełnie

obce. Przy tej filozofii prawa, przy tym sposobie aranżowania procesów adwokaci byli narażeni na rolę atrapy do tzw. prawności działania.

W takiej sytuacji mogło się zdarzyć, iż jedyną możliwością ratowania klienta była zmowa z sądem. I tu powstało największe zagrożenie dla wymiaru sprawiedliwości, szczególnie gdy wyłoniła się pewna określona „atrapowa” grupa adwokatów, która mogła być używana do legitymowania cze-

goś co nie miało nic wspólnego z wymiarem sprawiedliwości.

Wreszcie, odnosząc się do artykułu pt. „Zarys historii procesów politycznych w Polsce — 1918—1988” (Palestra nr 11—12) (1988), mec. Krzysztof Piesiewicz podniósł szereg zastrzeżeń merytorycznych m.in. mówił o niedopuszczalności porównywania wymiaru sprawiedliwości sprzed 1939 r. do wymiaru sprawiedliwości z okresu stalinowsko-bierutowskiego.

Postscriptum

W „Gazecie Prawniczej” z dnia 1.XII.1989 r. ukazał się w ramach cyklu dokumentacji publikowanej pod wspólnym tytułem „Zza kulis Sekcji tajnych” protokół przesłuchania Heryka Chmielewskiego, dyrektora biura MSW, realizatora i rzecznika działań tzw. Sekcji tajnych, tj. sekcji III Wydziału IV Sądu Apel. dla m.st. Warszawy (1950—XI.1954 r.).

Wypowiedzi Henryka Chmielewskiego, człowieka głęboko wtajemniczonego, mają niewątpliwie również znaczenie przy ocenie adwokatów występujących w charakterze obrońców w sekcji tajnej.

Henryk Chmielewski stwierdza m.in., że:

- obrońcy z reguły godzili się na odczytanie zeznań świadków,
- lista obrońców w tych sprawach była nieoficjalnie sporządzona przez prezesa Sądu Wojewódzkiego,
- przeważali w tych sprawach adwokaci ultralojalni, którzy niemal zastępowali (a raczej wyręczali) prokuratora, stawiając wnioski, które zmierzały do wykazania winy oskarżonego, a nie jego niewinności, czy też mniejszego stopnia winy,
- adwokaci z reguły nie kwestionowali winy oskarżonego, a jedynie wnosili o możliwie łagodny wymiar kary.